



Stowo

Magazyn

ALOJZY SROGA

Grzebiąc w historycznym kartofliaku (I)

BUDUJEMY NOWY DOM! TYLKO D O M?

W tej ziemi można grzebać niby w bogatym, jesiennym kartofliaku. Można być pewnym — to nie będzie daremny trud; za każdym razem wyłuska się owoc piękny.

Każdy z nich to jakiś fakt historyczny — bliski lub daleki, mały lub ważki. Legion historyków może się nimi żywić lata całe, ba, wieki.

Bywali, tworzyli na tej ziemi królowie i hetmani, wznosili domy, zamki, kościoły i warownie, stawiali na jedną noc lub miesiące. Pustoszyli tę krainę Tatarzy i Szwedzi, Rakocy i rozliczni rokoszanie. Odnosili tu wiktorye rycerze co to „nie z roli, nie z soli, ale z tego co ich boli” wyrośli. I potem po wiekach, na podobieństwo rycerza z Czarnych, zagroźnika, mistrza pościgu, śmiałego manewru — buszowali po kieleckich lasach dwudziestowieczni zagroźnicy spod AL-owskiego znaku. A inni przybrali miano Brygady „Grunwald”.

I byli także towarzysze pan cerni, nie ze skrzydłami i ramion, nie buczydami wyprowadzani ich na plac boju. Nie szumiały im skrzydła — walczyli im motory, a pojedynki na bitewnym polu kończyły się czarną łuną i eksplozją pocisków zmagających w zwoju. Już wiadomo — Studzianki i epos bitwy i Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte.

Ale tak to już było w dziejach kieleckiej ziemi, że nie króle — nie tylko króle i hetmani — stanowili o historii i nie tylko dwudziestowieczna, wojskowa, pancerna szlachta. Jakże to było u Konopnickiej?

„A najdzielniej biją króle a najgłębiej giną chłopcy...”

Ginęa więc w każdej potrzebie gęsto i często ta chłop ska masa, zaścilała bitewne pola nad Wisłą, Nidą, Pilicą, Ilżanką. Nie było więc inaczej i tym — ostatnim — razem. Nie tylko „wściekle pancerne lwy” kulawiły pod Studziankami „tygrysy”. Trwały w rytach dniem i nocą okopach szare, piechocińskie masy dwóch polskich dywizji — trzeciej im. Romualda Traugutta i drugiej im. Henryka Dąbrowskiego.

I w któryś późnoletni dzień roku 1944 stanął potężny czworo ręk łysych głów, najmłodszych, najwzrostu żołnierzy z Lubelszczyzny, którzy już dzielni w mundurach unieśli w górę dwa palce i przez ściśnięte gardła powtarzali słowa rotę przysięgi:

— Przysięgam uroczystie skrwawionej ziemi polskiej i tarodowi polskiemu...

Zapełnili obok starych, tych idących znad Oki żołnierskie, strzeleckie rowy. Jednakże kładli swe głowy na przyczółku w arecko-magnuszewskim, który był oknem późniejszej, styczniowej ofensywy. Byłem jednym z tych, wtedy ostrzyżonych i unoszących dwa palce w górę... Tamte słowa, chyba bezbłędnie, powtarzam i dziś...

Pierwszego zaś września, w piątą rocznicę hitlerowskiej na Polskę napaści — poszli szturmem, przez Pilicę, zwiadowcy i fizylierzy 7 pułku piechoty. Wdali się w krótki, zacięty bój. Przywlekli niemieckiego kapitana Otto Habichta i innych jeńców. Prawie, prawie jak kiedyś — wy prawa po języka. Choć rycerzski to ponoć był proceder, spełniali go teraz chłopcy sy nowie, jak chłopka w prze ważającej masie była cała nasza 1 Armia Wojska Polskiego.

„Pozostali w pamięci nadwisiańskie i nadpilickie wierzby, płaski krajobraz z późnym, nie zebranymi łanami zbóż, resztki stodoł, których nie spa lił wróg, nie rozebrał na szalunek ziemianek i okopów. Pozostali w pamięci obraz spalonej ziemi.”

Bo potem, zimą, gdyśm styczniowa noca przechodził przez wiflany lód, by od południa brać Warszawę — już nie było czasu na redestrowanie krajobrazu. Już tylko lód, lód, wielka leża tafia i popychane działa. I brzeg i dżoga i marsz, marsz, marsz! Przdał się też zimy woj arecko-magnuszewski przewrót...

BENZyna NA DACHU

Teraz znów dostałem zaproszenie na ten teren. Napisali do mnie z Wilczowoli. Rzut oka na mapę. Ależ tak — niedaleko naszego, tamtego, rejonu. Może tam na sztucznie spłaszczoną ziemię kierowałem wzrok w sierpniowe i wrześniowe dni?

Pisza: chcemy skończyć ze strzechami. Nie mamy eternitu. No więc — jade. Od Mag nuszewa w bok. Wita kilka schudłych domów. Cegła, cement, eternit, dachówka. Nie, to nie płon tuż powojennej od budowy. To „dobrodziejstwo” — jak mówią często ironicznie rolnicy — pożaru. Spaliło się przed sześciu laty siedem gospodarstw. Postawiono więc je już nowoczesnie, zapobiegliwie. Jest i we wsi majster rek, Marian Figlewicz, produkcujący na chałupniczej, ręcznej dachówkarsce — falista dachówka. Ciekła, zbyt ciężka ona na drewniane stropy. Majster rek chce koniecznie po

dukować eternit. Nie bardzo wierzę w taką chałupniczą możliwość. Czy zresztą doprawdy — konieczna? Czy doprawdy nasz rolnik wracać musi do czasów praoców, kiedy sam i koła wykonywał i len przadł i kamień na fundamenty łupał? Mam — coraz bardziej i częściej wzbierające — wątpliwości czy taką drogę postępu musi obrać nasze rolnictwo.

Ale Stanisław Seremak, po kazując mi ciężkie czapy strzech na swoich i sąsiedzkich zabudowaniach, powtarza z uporem raz po raz: — Chcemy skończyć z tą benzyną na dachach.

I jeszcze dowód, który ma mnie zmiażdżyć — dom, który już się palił. Miał na szczęście ogniotrwałe pokrycie. Ocalał. Już by tak w tej wsi nie chcia li po raz drugi, trzeci, czwarty odbudowywać się. Bo „po przyczółku” z dwudziestu siedmiu gospodarstw ocalały budynki ledwie w sześciu. Reszta — to był właśnie ów płaski krajobraz.

POWODY DO „DUMY”

Już potem, w Warszawie, siegam do wydawnictwa statystycznego GUS-u „Rozwój społeczno-gospodarczy wsi”. I wyczytuje, że Kieleckie ma swoisty powód do „dumy”(?). Drugie miejsce w kraju! Niestety — w liczbie spalonych budynków mieszkalnych. W roku 1984 spłonęło ich całkowicie 478, uszkodzonych było 268. Tylko Warszawskie miało więcej — 559 całkowicie spalonych i 240 częściowo. No tak, ale Warszawskie jest o jedną trzecią więcej niż Kieleckie. Praktycznie więc, proporcjonalnie — Kieleckie na pierwszym miejscu. Smutny powód do dumy.

I połączmy to z inną liczbą, gdzie Kieleccyżna pierwszy już absolutnie pierwsze miejsce w kraju — największe zagęszczenie wiejskich izb: 2,36 osoby (!). Średnia dla kraju — 1,80, dla lubelskiego 2,12, dla rzęzowskiego 2,19 osób na wiejską izbę.

Jakże więc nie podzielać ostatniej, nainowszej szlachetnej pesji władz wojewódzkich, że budować, budować, budować! Budować nową wieś. W jej mieszkalnej i jej produkcyjnej części.

W STUDZIANKACH —

DWA ZGRZETY

Ale jeszcze skok do Studzianek, gdzie wysoko w niebo wbiła się lufa czołgu T-34 umieszczonego na DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Pamiętacie biblioteki województwa kieleckiego sprzed kilkunastu lat? Pamiętacie ile ich było? W jakich warunkach pracowały? Ze zniszczeń wojennych dzwigała się również nasza kultura, a z nią i biblioteki. Dziś czynnych jest w Kielecczyźnie 3237 placówek bibliotecznych, w tym duża biblioteka wojewódzka, 18 miejskich, 17 powiatowych, 80 filii bibliotecznych (46 na wsi), 187 czyteln, 494 biblioteki gromadzkie i 2436 punktów bibliotecznych (2357 na wsi). W roku bieżącym pięć ostatnich gromad naszego województwa otrzyma biblioteki i punkty biblioteczne. Do końca pięć lat nie będzie w Kielecczyźnie ani jednej wsi bez placówki bibliotecznej.

Księgobzór w bibliotekach powszechnych naszego województwa składał się w ub. roku z 2.559.930 tomów (z tego w powiatach 2.158.730 tomów). Ogółem było w województwie 325.049 czytelników (w powiatach 276.539), którzy wypożyczyli 4.896.852 książki (w powiatach 4.041.829). Warto dodać, że w punktach bibliotecznych wypożyczyło 1.328.033 książki.

Nie znaczy to, że z naszymi bibliotekami nie wiąże się nadal wiele bardzo istotnych problemów. Zetknęliśmy się z nimi penetrując z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy biblioteki w powiatach sandomierskim i staszowskim.

T. BARTOSZ
B. RAJCHERT

T. WIĄCEK
B. ZAPALA

O książkach, bibliotekach, autorach ulubionych i czytelnikach rozmawiam w Powiatowej Bibliotece w Sandomierzu z p. Henryką Gadek. Pani Henryka wprawdzie nie jest kierowniczką (kierowniczką Elżbietą Garbóś wyjechała do Warszawy), ale we wszystkich sprawach orientuje się doskonale. Pracuje tutaj już 13 lat. Kiedys, po maturze, zdała na ma tematykę do Krakowa. Nie poszła jednak na studia. Skończyła zaocznie liceum bibliotekarskie w Jarocinie i w tej chwili twierdzi, że jest to wspaniała praca. Biblioteka ma coś, co wciąga.

Biblioteka Powiatowa w Sandomierzu zaczynała swoją działalność ze skromnym zasobem książek. Na półkach znajdowało się 9 tysięcy tomów. Dziś jest ich, w samej tylko Bibliotece Powiatowej — 40 tysięcy, a w bibliotekach gromadzkich, których się zagęściła się znacznie — ponad 100 tysięcy.

Biblioteka Powiatowa na koniec 1965 r. miała 2.200 czytelniczek. W tej chwili jest ich 924 w bibliotece dla dorosłych i 489 w bibliotece młodzieżowej. W całym powiecie biblioteki gromadzką odwiedza systematycznie ponad 15 tys. czytelników.

Każdego roku wzrastają fundusze na zakup książek. W roku ubiegłym na przykład biblioteka na kupno książek miała 150 tys. zł, a w roku bieżącym — 180 tys. zł. Za te pieniądze kupuje się rocznie około 5-6 tys. tomów. Oczywiście, nie wszystkie książki pozostają w powiecie. Zostawia się 1000 — 1200 tomów, resztę rozdziela między biblioteki gromadzką. Zakupy nie zawsze, niestety, pokrywają się z zapotrzebowaniem czytelników. Zwiększa tych z terenu. Tam, z uwagi na wysoką cenę książek, nie można rozbudować działów encyklopedycznych czy też naukowych. Te działy stale uzupełnia Biblioteka Powiatowa. Ostatnimi czasy bardzo modna stała się socjologia. Nie tylko jako nauka użyteczna, ale i w sensie bibliotekarskim. O dzieła z zakresu socjologii dopytuje cała masa czytelników, zwłaszcza młodzież ostatnich klas szkół licealnych i miejscowa inteligencja. Pytają ludzi o Szczepańskiego, Bauman, Z. pisarzy współczesnych w tej chwili największym wzięciem cieszy się Julian Kawalec, Andrzejewski, Grochowiak i Iwaszkiewicz. No i jak zwykłe powieści historyczne i cała literatura z okresu ostatniej wojny.

Słowem pięknie, ale w zasięgu działania Powiatowej Biblioteki w Sandomierzu nie wszystko jest dobrze. Po dzień dzisiejszy mają jeszcze wiele trudności z doborem kandydatów na bibliotekarzy w terenie. Gromadzkie rady narodowe nie konsultują swoich kandydatów z biblioteką powiatową. Zatrudniają kto jest pod ręką. Tego stanu na dłuższą metę tolerować nie można. Biblioteka Powiatowa musi mieć wpływ na zatrudnienie pracowników w bibliotekach gromadzkich. W przeciwnym razie poziom pracy tych bibliotek będzie ciągle niski. Instruktorem, nawet dobrym, nie można nadrobić braków w wykształceniu, czy wyrobic zamilowania do pracy z książką. To trzeba czuć.

KRUCHA BARIERA. A JEDNAK...

Biblioteka gromadzka w Sandomierzu cieszy się raczej dobrą opinią i — przyjmując przeciętną skalę porównawczą — na opi-

DZIEŃ POWSZEDNI BIBLIOTEK

nie taką zasługuje. Pierwszy — ważny i nie powszechny szczegół: kieruje nią człowiek dysponujący rzeczywistym przygotowaniem fachowym; kierowniczką, Zofia Bednarska, ma średnie wykształcenie bibliotekarskie. Bednarska objęła placówkę w roku 1957; jednocześnie rada gromadzka wydzieliła w swym budynku dwa pomieszczenia, zadbała o ich adaptację, o skromne ale solidne wyposażenie. Taki stosunek władz lokalnych utrzymuje się do dziś, chociaż...

W roku ubiegłym fundusze na gospodarcze potrzeby biblioteki — światło, opał itp. — przekroczyły w skali rocznej czterysta tysięcy złotych. W roku bieżącym koszty owe zredukowano do trzech tysięcy. Jak się orientujemy, ciężce nie zostało podkowane trudną sytuacją finansową GRN, lub zwykłą obojętnością — zaważył raczej minimalizm: aktualny stan biblioteki uznano za zadowalający. Poniżej placówka faktycznie przewyższa jakością wiele bibliotek sąsiednich, nie dostrzeżono konieczności rozwojowych. Średni poziom zadowolił radę.

Czy zadowala czytelników? Sprawa zaczyna się komplikować. Jedyny ekstranabyciel (po za zakupami książek, na które do zakupu GRN nie ma wpływu) stanowi telewizor. Telewizor funkcjonuje w czytelni. W czytelni już się nie czyta — w czytelni konsumuje się „Kobę”. Po sunięciu tyle efektywne (frekwencja w czytelni wzrosła) co wątpliwe.

Przejdźmy teraz do księgozbioru. Na przestrzeni paru lat powiększył się kilkakrotnie. Np. tylko w ciągu czterech miesięcy roku bieżącego przybyło masborskiej biblioteki blisko 100 nowych tomów — tytułów trafnie dobranych, a jednak...

Zofia Bednarska mówi: — Na stu zgłaszających się czytelników, co najmniej dwudziestu nie znajduje u nas poszukiwanych książek. Co najwazniejsze: książki te biblioteka ma. Niestety. Dysponujemy



w bibliotece...

fol. „MN”

tecznymi, każdy zaś tytuł przychodzi do Sandomierza w jednym egzemplarzu. Pewnie: mogę ścignąć potrzebny egzemplarz z któregoś z punktów, mogę przerzucić go z jednego punktu do drugiego, lecz pochłonie to zbyt wiele czasu. Złożyć dodatkowo we zapotrzebowanie w bibliotece powiatowej w Sandomierzu?

Owszem. Jeśli nawet staraniem uwiecznione zostaną sukcesem (sukces często wątpliwy bo: planowanie, limity itp.) to i tak efekt w postaci książki dotrze do Sandomierza po trzech miesiącach. Czytelniczom na wsi rzadko ustalone reguły. Jeśli jedna czy dwie osoby przeczytają daną książkę i książka „chwy-

haldy kekkiem starko w y m. I w Jasienicy gospodarze tym materiałem zaczęli budować swoje domy. W ubiegłym roku położyli ich 4 tysiące 160 metrów, a w tym roku chcą 1600 metrów. Soltys Jasienicki Piotr Rebecz powiada, że robią to na pewno.

Alę wróćmy do tego, że nie wiedza w sołectwie czyni go u znany w całej gromadzie, a nawet w stolicy powiatu. Piotr Rebecz ma jeszcze jedną pasję — książki. Jest kierownikiem gromadzkiej biblioteki w Swiniarach Starych.

On jest do tego uzdolniony — mówi sekretarz Prezydium Gromadzkiej Rady Piotr Lis. — On ma do tego zamilowanie... w czytaniu książek... Ma urozie, jak tylko pokaże się w bibliotece, to dzieł i dorodzi już tam sa, żeby soltyś coś dla nich wybrał... Młodzież szkolna igrze do niego, jak do nauczyciela. Jest w czym wybierać, w tej chwili 1346 tomów na półkach figuruje, a ciągle sandomierska Powiatowa Biblioteka coś tam podrzuca.

Wszystko zmierza do lepszego. Gromadzka Rada będzie się budować i tam może znaleźć dla siebie lokum telewizor i biblioteka. Sekretarz Lis mówi, że gromada wypracowała 197 tysięcy złotych nadwyżkę i z tego na bibliotekę dała 8 tys. złotych. Reszta — na budowę domu dla Gromadzkiej Rady. Mają już cegieł, materiałów słupowe, belki, kafie. Ludzie w Swiniarach Starych czytają. I ciekawe — sekretarz Lis mówi, że najwięcej idą... książ ki rolnicze, bo gospodarze chcą jak najwięcej wiedzieć, a na u prawie sandomierskiej ziemi warto wiedzieć dużo... Ona za tą wiedzę dobrze się odplaci.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W numerze:

Str. 3

Czy sobie pomożesz? — oto tytuł reportażu traktującego o Chęcinach.

Z przeszłości Zagłębia Staropolskiego. Kolejny odcinek prof. dr Jana Pasdura.

Str. 4

Szermierze postępu i oświecenia. Ciekawe, radzimy przeczytać!

Str. 5

Budujemy nowy dom! Tylko dom? Jest to czwarty kolejny z cyklu konkursowego — reportaż Alojzego Srogi.

Noc generałów — odcinek naszej powieści.

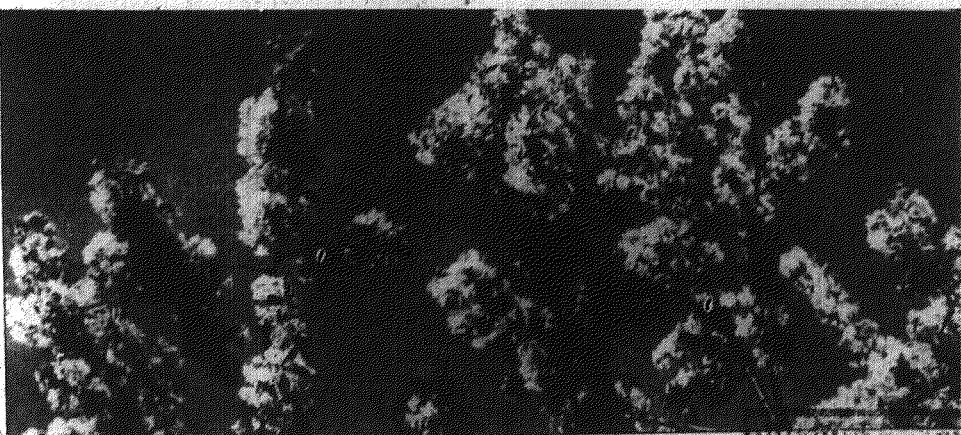
Str. 6

Bilans zwycięstwa. Ciekawe opracowanie przygotowane z okazji 21 rocznicy rozgromienia faszystów hitlerowskiego.

Sienkiewicz wczynie poszukiwany.

I jak zwykłe fakty i opinie. Kronika, felieton 2x2=3, ciekawostki, zagraniczne, krzyżówki, drobiazgi. Przyjemnej lektury!

kwitnące jabłonie...



fol. P. Pierchalski





Krajobraz kielecki

fot. R. Jakubowski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

pomniku, gdzie szkoła i kościół, domy i bar „Pod kulawym tygrysem” zaświadczały o wstrząsach sławnej wsi. Chwała budowniczym, chwala pułkownikowi Przymanowskiemu, który nieustraszenie i uparcie szerzył sławę dwudziestowiecznych husarzy.

Każą tę radość dwa gorzkie fakty, muszą wywołać grymas żalu, złości, bo ja wiem — jakich jeszcze uczuć?

Urzeka ów obraz murów, schudłych Studzianek i chybą z dziesięć lat temu, który spłatał sekretarza Prezydium Gromadzkiej Rady i solista:

— A są jeszcze tacy, którzy mieszają w bunkrach lub szalaszach?

Chwała zastanowienia.

— W Studziankach?

— W Studziankach.

— Jest jeden, na okraju.

Jan Leszczyński. Starszy czo-
wiek ponad siedemdziesiąt
lat. Nie daje sobie rady.

— A w całej gromadzie.

— O, są!

Liczymy pracowicie: w Ignacówce — Jan Cwyl, w Grabnowoli — aż trzy rodziny, w Łękwie — chyba sześć, w Paprotni — Cyngot, w Edwar-
dowie — Wleczorek. Razem
więc, ze Studziankami — 13
gospodarstw. Ludzie tam sta-
rzy, dzieci ich odeszły do
miast, nie pora budować. Czy
jednak tylko to? Czy plek-
no zwartych Studzianek nie
przysłoniło tej ludzkiej nędzy?

I jeszcze zgryzi noża po-
szkie. Tęgo ranka namienię,
gorąco, jak zwykle pełen pa-
sji, przewodniczący Prezydium
WRN inż. Antoni Mierzwinski
opowiadał mi o kłopotach z
materiałami budowlanymi. Że
leży kieleckie na budulcu i
nie ma z czego wznosić do-
mów i obór.

Studzianki słynęły zawsze
z cegielni. I wtedy, gdy hrabia
Zamojski je miał, z sześciu
cegiełnianych komor wychodzi-
ło jednorazowo 270 tysią-
cy sztuk cegieł; ale i całkiem
niedawno także, gdy kółko rol-
nicze połowy wypaść cegły roz-
poczęło. Z teje cegły domy

Budujemy nowy dom! Tylko dom?

I szkoła postawione. Nie było
fachowców — a produkcja ce-
gły to jednak także umie-
jętność — nie miał kto pora-
dzić, pomóc, pokierować. I w
mokrym roku zalało dwa pie-
ce (w jednym mieszkało się 30
tysięcy sztuk cegieł). Koniec
produkcji! Niszcząca urzędze-
nia. Już dwa lata, już dwa
lata odpoczywa szmat ziemi —
22 hektary — o świetnym
podkładzie, doskonałym su-
rowcu, ziemi zacierzowanej
dla cegielni. Gdyby ruszyła...
Gdyby, to by dała setki ty-
sięcy cegieł i zajęcie dziesiąt-
kom co najmniej ludzi.

Rekomenduję, towarzyszu
Mierzwinski, Studzianki od
tej strony. Może to być chy-
ba jeden z pierwszych reak-
tywówanych zakładów. No bo
leż na glinie i mieć niemal
połowę większych budynków
łatwopalnych?

Może by więc Studziankom
do wojennej sławy zniszcze-
nia poszła dopisywać pokój-
ną sławę — budowania?

ZŁOTA WIECHA

Fakt, buduje się w Kie-
leckim moc. 18-19 tysią-
cy sztuk cegieł rocznie
których wydawanie uprosze-
no, spowodowano do groma-
dy do bliskiego kontaktu archi-
tekta z rolnikami. Wznosi się
około 16 tysięcy budynków
„Drobiaz”, to wartość i mi-
liarda 300 milionów złotych.
Tyle, za ile buduje całe u-
przemysłowe kieleckie zjed-
noczenie budownictwa. Chłop
skłami rekoma, chłopskim po-
mysłunkiem i z czego się tyl-
ko da.

Skorzystałem z okazji, że
przyleciał w Kieleckie wice-
premier Stefan Ignar, intere-
sujący się postępowaniem w bu-
downictwie gospodarskim na
wsi. Dołączyłem się, ogląda-

łem, wadziłem się z rolnika-
mi i fachowcami.

Wicepremier wizyta u
Stanisława Skrońskiego, w
Stromcu, w białobrzeskim po-
wiecie. Jeden z sześciu krajo-
wych zdobywców „Złotej wie-
chy”, konkursu ogłoszonego
wspólnie przez „Chłopską Dro-
gę” i Ministerstwo Budownictwa
i Komunikacji. Jeszcze w tym dniu
Skroński owoych 6 tysięcy zło-
tych nagrody nie wydał. Nie
wątyle — przy jego rezolu-
tyności i sprycie — nie będzie
to wydatek zbędny. Pewnie
zafunduje do „Złota — wiecho-
wy” obory światła.

I tu od razu, — przepra-
szam. Na szczęście, Kiele-
cie, Warszawa. Mam więc na
dzieje, że jeśli jakikolwiek
cehownik zechce czytać to, co
napisałem jednak przebrnie
przez to słownictwo: obora i
obornik, gnój i gnojówka. Bo
jednak w Warszawie to my,
dziennikarze parający się pi-
saniem o wsi, jesteśmy po-
trochę traktowani jako ci, od
których należy być z daleka.
Zasmrodzi tym obornikiem...
„Wozniak” i w ogóle.

Przepraszam więc, że o tym
pozwalam sobie pisać, choć
knie się w capa, że z wonię-
cej gnojówki arcypanachy
chlebuś wychodzi, a smrodzi-
wie i ryjące ryjem świnię —
są więcej apetyczne. I tylko
człowiek mógł wymyślić po-
wienie, że komuś „świnie”
się podkłada”. Ba! Co dnia
każdy z nas chciałby, żeby
nam prawdziwą świnie pod-
kładał. Nawet największym
intelektualistom, konserwom
zapachów pewnie by nie
śmierdział. Śmierdził byżol,
albo zraz, albo bitki, albo...
... Nieważne.

Przepraszam, możemy je-
chać.

Tędy dla jasności — rzeko-
ma obora Skrońskiego wcale
nie jest tylko obora. Bo są
tam i świnię — te młode: pro-
sieta, warchaki i te stare
matki — maciory, bo i krowy
i cielęta zmieszali się pod
tym dachem i koń roboczy
także... Słowem jeden, ale za
to dobry inwentarski budynek
Z nisko, bardzo nisko umiesz-
czona posadzka (tak zwana
głęboka obora), ani się w o-
borniku nie grzeje, ani amo-
niakami tu nie śmierdzi, w
miarę ciepło i najważniejsze
— widno.

— Tak jak człowiek potrze-
buje światła i powietrza, tak
samo zwierzę chce mieć świat-
ło. Byłem na robotach w
Niemcach, jako niewolnik i
młody chłopak. Słucha się te
raz radosno, czyta gazety. Trud-
no być głuchym i ślepy.

Skroński tych słów nie ma.
Jest żywy jak rzeź, a lotny
jak hel.

— No i paszarnia na mlejs-
cu. Nie musi żona biegać od
chlewni do obory, ale nacho-
dzi się...

— Ile to kosztowało?

— Dużo. 50 tysięcy gotów-
ką i własną robocizną...

Cenna ta robocizna. I —
pomysłunek. Silos, na którym
już szybko, jeszcze na
nieukończonym obiekcie, na
niezaskłonym cencie, posta-
wiła swoją pieczęcią pewna
warszawska instytucja — jest
lekką zwężoną, ściętą, ku do-
łowi.

— Dlaczego? — pyta wice-
premier, czek na wsi wyros-
ły, wsi latami się zajmują-
cy.

— To podpatrzyłem u
Niemców. Lepiej się ubije, po-
wierz nie dochodzi.

Dyrektor Witebski, zarzą-
dzający całym wiejskim bu-
downictwem w Ministerstwie
Budownictwa i Komunikacji, no-
tuje, a wicepremier Ignar
ma cywilną odwagę powie-
dzieć głośno:

— To dla nas też interesu-
jące, ważne i uczące.

Jeszcze i ucząca jest zarad-
ność Skrońskiego w innym
względie. Pokrył stodołę bia-
łą. Skąd ją miał? Proste —
rozciął beczki blaszane na
pół. Świnię materiał dekarski.

Nie, nie zginił ten kielecki
chłop! Chłop — na schwał.
(Mam nadzieję, że jeszcze tu
nie doszły obsesje poznar-
skie, gdzie na słowo „chłop”
obrazają się na mnie śmiertel-
nie).

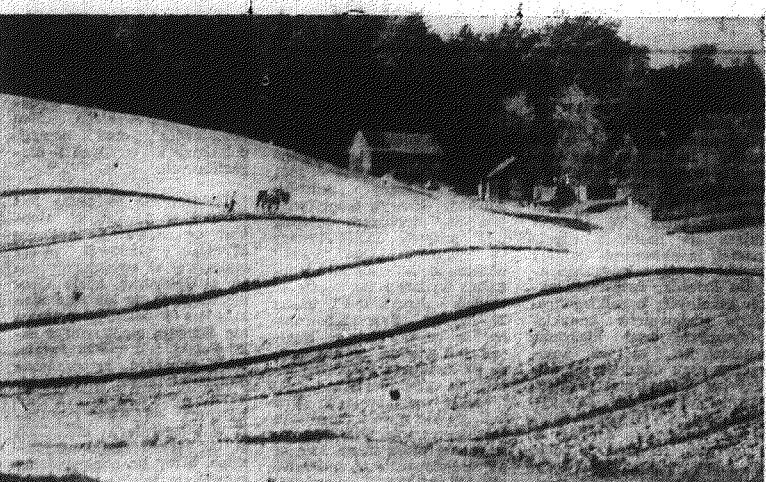
DOSTATEK RODZI SIĘ...

W OBORZE

Jeszcze kilka następnych
wizyt. W Siemieradzu —
obora CRS i własna,
indywidualna, CRS-owska.
Kosztowała 66 i pół tysiąca.
Bez przejazdu, bez strzyż-
nia na pasze, bez wentylacji. Ciep-
ła, postawiona — to długo
trwało — w dwa i pół miesią-
ca (budowano jednocześnie
trzy, więc na jedną w grun-
cie rzeczy przypały 3 tygod-
nie). Zaleta — (mówię uczci-
wie) dla rolnika największa —
bo na kredyt, spłacany
przez niejedną dziesiątkę lat,
prawie nieodczuwaliśmy. Może
jest w tym jakaś szansa, gdy
się chce — używając słów z
Wilczowoli — wyzbawiać ben-
zyny?

Obok — prywatny, własny
projekt Jana Mikulskiego. O-
bora nie większa — za 70 tysią-
cy. Z materiału — raczej nie
nadającego się do tych celów,
bo się krusi, sypie i co naj-
gorsze — okienka w tej obor-
ze jak w karamatach na
Świętym Krzyżu.

ALOJZY SROGA



fot. R. Jakubowski

H. HELMUT KIRST

ANOC GENERALÓW

TŁUMACZENIE: J. FRUHLING I F. WOLF

121

— Dobrze, że cię spotykam — rzekł Hartmann do
Kopatzkiego. — Mam cię znużać u generała Tanza.

— Na co trzeba specjalnie uważać?

— Na co trzeba uważać! — Kopatzki śmiał się tak
gwałtownie, że się omal nie udusił.

— Masz uważać, żeby ci nie wyrwali tyłka — to
wystarczy!

— Wykończ tego Tanza, to będziesz miał spokój —
pożyczył zwiesz feldfel Stoss. — Nie mogę ci dać
lepszej rady.

Podobno zdarzają się cuda — Kopatzki opróżnił
wszystkie osiagające kieliszki. — A wiesz, co jest dla
mnie największym cudem? Że jeszcze nikt się nie
znalazł, kto by wpakował mu noż w brzuch, albo
łomem pogłaskał po głowie. Ale może ty jesteś odpo-
wiednim do tego człowiekiem?

— Ależ wy jesteście pijani! — wykrzyknął Hart-
mann.

— Na szczęście! — wybełkotał Kopatzki. — Dzień
bez Tanza — to dzień pełen słońca. A człowiek cał-
kiem pijany jest już prawie szczęśliwy. A to umożli-
wił nam ty, więc jesteśmy ci tak wdzięczni, że chę-
tnie pójdziemy na twój pogrzeb.

Hartmann podszedł do baru — do Raymonde. Ujął
jedną ręką jej rękę — drugą nalewał dla niego po-
dwójny kieliszek. Wstał o jej pierśsiach, udach, których
nie mógł widzieć, ale które znał na pamięć i rzekł:

— Chciałbym zostać u ciebie tej nocy.

— A co stoi na przeszkodzie? — spytała Raymonde.

— General.

— Od kiedy general jest ważniejszy od kobiety?

— Od kiedy jest wojna!

— Nie można by spróbować przespąć taką wojnę?

— Może jutro, Raymonde.

— Kiedy tylko zechcesz!

Hartmann wypił kieliszek i spojrzął na zegarek —
Ulyka nie przychodziła. Trzymając rękę Raymonde
myślał o generale, o Ulyce, o hotelu i o samocho-
dzie. Miał nadzieję, że nie będzie deszczu. Nie do po-
myślenia, ile by to dało roboty!

W Pawłowiu, przed Ziębicą
mi wyrasta pod lasem piękne
osiedle. W Bielniech, na gór-
ce — rząd murowanych do-
mów. Ludzie tu nareszcie wy-
jdą z ognich, łatwo — nie-
mał co roku — palnych do-
mów. Zaczyna żyć, mieszkać
jak ludzie. Jak w całej Pol-
sce.

To rozjaśnia całą podróż.
Ale wracając myślę po podró-
ży że „Zgniłemu Zachodu”. Cze-
muż ci Duncey i Holendrzy
tak obają o obory i chlewnie?
Podobno to jednak obornik,
krowy i świnię zdecydowały
o dostanku nie tylko tych wsi,
ale całych narodów.

Może jednak przy strasznie
zabiedzonych, zagęszczonych i pa-
lonych wsi kieleckich, wsi
mieszkalnej, naprawdę naj-
ważniejsze są obory i chlewnie.
Jak w przemyśle — naj-
pierw postaw fabrykę, a po-
tem myśl o urządzeniu robot-
niczego i inżynierskiego
mieszkania!

Jak to mi mówił człowiek
ogromnej życiowej pasji,
z którym od czasu do
czasu — dia wzajem-
nego zdrowia — lubię się po-
kłócić, inż. Antoni Mierzwinski.

— Reaktywujemy wszystkie
cegiełnie i wapienniki, które
zamarły w poprzednich la-
tach. To jest potworny para-
doks, żeby Kieleccyżna leża-
ca na budulcu odczuwała
brak materiałów budowla-
nych.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

Dla zdrowia krow — na-
prawdę tylko krow? A może
to jednak cały czas chodzi o
ludzi? — życzę, niech się
wam nikt w tym zamarze-
nie sprzeciwi! Na dole i... w
górce.

Może będzie, przy okazji,
łatwiej kształtować i moral-
ność, obyczajowość kieleckie-
go rolnika? Podejrzewam, że
jest co. Ale o tym — już na-
stępny razem.

głos ma lekarz

WITAMINY

W okresie przedwiosna i wiosny najbardziej odczuwamy brak
witamin w ich naturalnej postaci. Nie ma bowiem jeszcze wa-
rzyć i owoców, a zapasy zimowe nie zawierają już tych cen-
nych substancji.

Witaminy są to związki chemiczne konieczne dla sprawnego dzia-
łania przemiany materii naszego organizmu. Dostarczanie bezwitamin-
owego nawet najbardziej racjonalnie dożywianego pokrzywdzi
będzie bezskuteczne. Witaminy są konieczne do życia. Obecnie zna-
my około 30 różnych witamin. Nazwano je literami alfabetu: A, D,
E, H, grupa witamin B, witamina C itd. Brak witamin powoduje
najróżniejsze choroby charakterystyczne dla braku po-
szczególnych witamin, choroby te nazywane są witalnozami. I
dziś na świecie coraz rzadziej spotykamy się z ostrymi awi-
taminozami dzięki wprowadzeniu racjonalnego odżywiania, oraz
dzięki temu, że otrzymujemy prawie wszystkie witaminy w po-
sacie syntetycznej, no i możemy regulować ich ilość w organizmie
przez zastosowanie odpowiedniej diety. Odwrotnie do witamin
znamy i takie stany chorobowe, które są spowodowane nadmier-
nym podawaniem ustrojowi witamin, stany te nazywane hiperwi-
taminozami. Występują one jednak dość rzadko. Często natomiast
związane, — jak to zaznaczyłem na wstępie — w okresie przed-
wiosna i wiosny spotykamy się z awitaminozami. Są to zespoły
objawów chorobowych spowodowane zmniejszeniem potrzebnych
witamin. A teraz krótko o poszczególnych witaminach:

Brak witamin A powoduje nadmierne rogowacenie nabłonka
szczególnie dotyczy to rogówki oka, objawia się to wysychaniem
roguwki, to z kolei powoduje głębokie zmiany mogące prowadzić do
ślepoty. Brak tej witaminy powoduje także utratę zdolności wid-
zenia w nocy. W jakich pokarmach występuje wit. A? W różnych
tłuszczach pochodzenia zwierzęcego (mleko, masło, żółtko jaj), wa-
trzeba, szczególnie dużo w tranie. Wbrew natomiast powszechnemu
mniemaniu wit. A jest bardzo skąpo reprezentowaną w tłuszczu
wiewprzowym.

Grupa witamin B — B, zapobiega chorobie beri-beri oraz wło-
gniskowemu zapaleniu nerwów. Występuje w drożdżach, w ziem-
niaku, w zbożach, w zewnętrznej części ziarna, w mące, w szni-
ku, kapuście, buraku, grochu, pomidurach, pomarańczach, jod-
kach, w mleku i jajach.

Wit. B₁, B₂ i PP oraz podobne z tej grupy zapobiegają wystę-
powaniu zmian skórnych o charakterze zapalnym. Witaminy te
znajdują się w licznych produktach zwierzęcych i roślinnych. Ogr-
aniczenie mięs nie powinno mi na szczególną uwagę zwracać. W
produktach, w których witaminy się znajdują.

Wit. C — kwas askorbinowy — zapobiega występowaniu skorbutu
czyli gnłca. Jest to bardzo znana choroba chociaż dzisiaj rzadko
występująca w pełnym obrazie. Dużo witaminy C znajduje się we
włoszich owocach, produktach roślinnych, spośród produktów
zwierzęcych wit. C zawiera ją jaja i mleko.

Wit. D — zapobiega krzywicy u dzieci. Konieczna jest do odpo-
wiedniego przyswajania soli mineralnych przez ustroj. Najbog-
atym źródłem witaminy D jest tran.

Wit. E — konieczna do prawidłowego czynności narządu rozro-
dczego, występuje w kłódkach, w oleju, w soku, w jajach, w masle.

Wit. K — zapobiega występowaniu skazy krwotocznej. Bierze
udział w procesie krzepnięcia krwi. Występuje w wątrobie oraz
w spleńku.

Przebieg choroby braku niektórych witamin w dożywianiu możemy
uzupełnić poprzez zazywanie witamin otrzymanych syntetycznie.
Przedtem jednak należy zasięgnąć porady fachowej.

DR LUKASZ

123

Wreszcie general wyszedł. Był jak blok ze stali
przesuwany wpród. Jego twarz miała barwę zwie-
trzałych kamieni; żadne słowo nie wyszło z jego ust.

Opadł na siedzenie samochodu, jak na łóżko. Gdy
samochód ruszył, general przeżył się na bok. Jed-
nak przy najbliższym dogodnym zakreśle wyprostował
się znowu. Hartmannowi zdawało się, że wiezie
posąg.

Jednak posąg ten ożywił się znowu, gdy Hartmann
przystanął przed hotelem. Stalowy blok, który był
człowiekiem, oderwał się od wysłanianego siedzenia,
przesunął się w przód, wyprostował się i ruszył ku
wejściu do hotelu, gdzie znikł. Milczący jak skała,
jak kamienna góra z epoki lodowej. W samochodzie
pozostał zapierający dech zapach alkoholu.

Rainer Hartmann wrócił do swego pokoju. Jego
łóżko było rozgrzebane — leżała w nim Ulyka.

— Jest piąta trzydzieści, proszę pana! — wołał ja-
kiś głos. Hartmann miał w głowie szum wodospadu.

— I znow ten sam głos: — Hartmann spostrzegł
nagle, że znajduje się w swym pokoju hotelowym.

Powoli, z trudem przypomniał sobie: szybka nocna
jazda przez Paryż — denerwujące czekanie, general
chwiejący się jak maszt stalowy — naga generalowa
w jego łóżku, butelka z powierzonej mu tecką skó-
rzanej.

Butelka ta leżała pusta na nocnym stoliku, a za
drzwiami rozlegał się nadal uporczywy głos portiera:

Piąta trzydzieści, proszę pana. Pan musi obudzić
pana generała punktualnie o godzinie siódmej!

Do diabła, to mógłbym jeszcze spać co najmniej
godzinę!

— Pan zapomina o przygotowaniu! —
— A co to pana obchodzi?
— Mam odpowiedzieć instrukcje, proszę pana.

(Ciąg dalszy nastąpi)

da pragnących rozwodu małżon

